TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok III Kraków, niedziela, dnia 3 kwietnia 1938 r. Nr 14

Wanda Gorgoniowa (Ostrołęka)

W STOLICY KURPIÓW

Ostrołęka, siedziba władz powiatu, w którego obrębie znajduje się prawie cały rejon kurpiowski, położona jest na lewym brzegu Narwi. Miasto liczące kilka wieków istnienia (pierwsze wzmianki o nim spotykamy w r. 1313) jest szczególnie prześladowane przez los. Wojny, pożary, zaraza na zmianę raz po raz niszczą je, ono jednak ciągle się odradza i mimo wszystko zachowuje charakter miasta starego.

OSTROŁĘKA.

Linia kolejowa, budowana w czasie zaboru rosyjskiego, omija miasto w odległości 5 km. Komunikacja ze stacją jednak łatwa i niekosztowna. Ze stacji ulicą 11-go Listopada — o linii tak charakterystycznej dla starego miasta — przyjeżdża się na Pl. 3-go Maja, przy którym znajduje się ratusz, starostwo, poczta i inne urzędy. Na placu tym zachowało się kilka kamienic z XVIII wieku i trochę szczerb, świadczących o zniszczeniu ostatniej wojny. Stąd ulicą Farną idziemy do kościoła parafialnego, którego budowę rozpoczął ks. Janusz Mazowiecki w r. 1399. Kościół ten dzielił koleje miasta. Przed rokiem 1609 spłonął, odbudowywany przez długie lata, niewiele zachował rysów ze swej gotyckiej przeszłości.

Od Fary idziemy chodnikiem między ogrodami, przecinamy ul. Kościuszki, mijamy skwerek i stajemy przed klasztorem pobernardyńskim.

Ze swoimi basztami narożnymi, murem, bramą obronną kościół ten robi wrażenie małej forteczki. — Istotnie był niegdyś obronny.

Ufundowany w r. 1666 przez T. Gocławskiego, sędziego ziemi ruskiej, kościół ten jest bardzo charakterystycznym barokiem. Wewnątrz ma ciekawe freski. Niestety, i sam kościół i klasztor wiele ucierpiały od wojen. Do kościoła przytykają krużganki z drogą krzyżową. Składa się ona z 24 obrazów Męki Pańskiej, malowanych na płótnie i umieszczonych we wnękach krużganku. Malarz, podobno braciszek klasztoru z 18 w., ujął temat prymitywnie, niekiedy nawet naiwnie — jednak uderzająco pod względem wyrazu twarzy poszczególnych osób. — Czuje się, że malarz sceny odtwarzane głęboko przeżywał.

Opuszczamy miasto i przez most na Narwi dochodzimy do dawnych fortów rosyjskich, na których wznosi się szkielet Mauzoleum. Miało ono stanąć w setną rocznicę powstania listopadowego i pomieścić prochy poległych w bitwie pod Ostrołęką, dnia 26 maja 1831 r.

Niestety, Mauzoleum nie zostało wykończone, czeka lepszych czasów. Prochy poległych tymczasowo złożono w kapliczce murowanej znajdującej się przed Mauzoleum.

Na polach za fortami, na miejscu, z którego pułk. Bem ostrzeliwał ze swoją baterją przyczółek mostowy atakowany przez wojska rosyjskie, stoi pomnik z piaskowca z orłem.

Po poznaniu Ostrołęki chcemy sięgnąć w głąb Kurpiowszczyzny. Jedziemy zatem do Myszyńca.

Ranek niepewny. O godz. 7.30 przychodzi zamówiona półciężarówka (kolejką trzeba by było wyjechać dużo wcześniej). Miejsc 25, nas 40 osób, wprawdzie tylko kilka dorosłych, ale z pomieszczeniem się będzie trochę trudniej. Usadawiamy się z początku względnie znośnie, przy stacji Ostrołęka—wąskotorowa zabieramy resztę. Robi się tłok. Humory jednak, jak zresztą zwykle na wycieczce — świetne.

Mijamy trochę lasu i jakąś rozrzuconą wieś, przejeżdżamy przez Dylewo. „To już prawdziwe Kurpie“ — mówi ktoś z jadących. Istotnie: chaty drewniane, ustawione szczytami do ulicy, szczyty ozdobione tzw. „śparogami“ z krzyżem pośrodku. Płoty drewniane. Wieś zbita, skupiona. Za Dylowem krajobraz bardzo przypomina Polesie. Tu i ówdzie kawałki lasu, kępki drzew — resztki puszczy tak okropnie wyniszczonej w czasie wojny światowej, teren bagnisty, podmokły.

Zatrzymujemy się dopiero w Kadzidle dla obejrzenia kościoła i wyprostowania kości. Kościół zbudowany pod koniec 19 w. (stary drewniany, zabrany stąd do Dąbrówki) budzi w młodzieży zachwyt. „Taki jasny, taki czysty“ — słyszę. Ołówki i notesy w ruch! Data wybudowania restauracji, nazwisko budowniczego — zanotowane.

Siadamy z powrotem do samochodu i ruszamy dalej. Jeszcze sporo kilometrów. Mijają szybko i —

MYSZYNIEC.

Duża wieś, budynki przeważnie drewniane. W środku ogromny plac. Z boku kościół i plebania.

Idziemy obejrzeć kościół — duży, neo-gotyk, z prześliczną na froncie dzwonnicą gotycką z 17 wieku. Ogromne zainteresowanie wśród młodzieży budzą „kuny“ — smutne wspomnienia zwyczajów średniowiecza. Dzień powszedni, kościół pełny na pół świątecznie ubranych Kurpiów, odbywają się misje.

Z kościoła udajemy się na plebanię, żeby obejrzeć zbiory ks. Kłoskowskiego, wielkiego miłośnika Kurpiowszczyzny.

Oglądamy zatem „lelujki“ (wycinanki), „kruki“ — pisanki, lalki w strojach kurpiowskich, świątki rzeźbione w drzewie — przemiłe prymitywy. Stamtąd idziemy do chaty kurpiowskiej, gdzie przyglądamy się tkaniu pasiaków, nabywamy wycinanki.

Mało mamy czasu, żeby pojechać do granicy niemieckiej (7 km) — do czego młodzież szczególnie się pali. Idziemy tylko do mogił Kurpiów, za dawnym mostem kopańskim, poległych w walce ze Szwedami w r. 1708 i z Moskalami w czasie powstania 1863 r. Wracamy. Zaczyna siąpić, ale, że brezent dobry, nic sobie z tego nie robimy. Młodzież śpiewa, naturalnie piosenki kurpiowskie. Spora garść wycieczkowiczów należy do chóru gimnazjalnego, który występował w radio z repertuarem pieśni kurpiowskich; więc słucham z przyjemnością tych dziwnych pieśni. Smutna i monotonna, charakterem swym pieśń zdradza pochodzenie. Przypomina szum lasu. Prawdziwy śpiew kurpiowski nazywa się nawet „leśnym“. Jest nieokreślony, pierwotny, zawodzący, krzykliwy. Wrodzona żywość i energia Kurpianki wpływa i na sposób wykonania pieśni — zatem głośny krzyk z towarzyszeniem ruchów całego ciała w rytm melodii. A poczucie rytmu mają nadzwyczajne. Treścią pieśni są przede wszystkim uczucia miłosne, ujmowane bardzo realistycznie, dużo jest pieśni obyczajowych oraz religijnych. Słucham. Młodzież śpiewa „Cyraneczkę“.

„Cyranecko nie ptok,
Dziwcyna nie ludzie...“

Ta pierwsza zwrotka nie jest bardzo pochlebna dla dziewcząt; one jednak śpiewają piosenkę z zapałem jak prawdziwe Kurpianki.

Czemu pieśni te na ogół takie smutne. Czy dlatego, że dola Kurpiów jest taka? Kiedyś wolni, podlegli tylko królowi, zależni od puszczy, która ich żywiła. Po upadku niepodległości zmienia się zasadniczo tryb ich życia. „Zielona“ staje się już nie ich własnością. Trzeba się zabrać do rolnictwa na marnych gruntach. Wciągają się po mału do tej pracy, nawet dziś robią postępy, ale to nie jest życie, jakie prowadzili ich praojcowie.

Nadmiar energii, którą dawniej Kurpik wyładowywał w walce z przyrodą, dziś wyładowuje w bójkach na zabawach, weselach, które rzadko obchodzą się bez ofiar w ludziach.

NOWOGRÓD.

Droga powrotna jeszcze szybciej mija. Już Ostrołęka. Obiecujemy sobie obejrzeć Myszyniec w dzień świąteczny. Następna okazja nadarza się dopiero w czasie uroczystości Bożego Ciała. Cmentarz kościelny podczas procesji przedstawia widok imponujący i naprawdę bajecznie kolorowy. Mieni się od barwnych kitli (spódnic) kobiet i dziewcząt, skrzy się od ozdób czółek dziewcząt, bieleje od jasnych misternie wywiązanych chustek kobiet i ich białych fartuchów. Obok poważnych mężatek ich miniaturki — małe dziewczątka w stroju kurpiowskim. Warto było zobaczyć. Obiecujemy sobie wycieczkę do Nowogrodu w najbliższym czasie. Robię ją na razie sama.

Stary gród położony jest, jak i Ostrołęka, nad Narwią. Do ciekawych obiektów należy kościół parafialny, muzeum kurpiowskie i bożnica z XVIII w.

Kościół w Nowogrodzie pochodzi z XV wieku. Z pierwszego kościoła gotyckiego zostało bardzo mało. Ostatnio odbudowano go, po zniszczeniu w czasie wojny światowej, według projektu inż. arch. R. Macury.

Na stokach Narwi, które zostały wykorzystane pod ogród, w prześlicznym położeniu, staraniem i ofiarą pp. Chętników zostało wybudowane muzeum kurpiowskie. Zamknęło ono w sobie to, co zapobiegliwa i wieloletnia praca A. Chętnika zdołała ocalić z dorobku kultury kurpiowskiej.

Trudno o tych rzeczach pisać, trzeba je konie-

Sł. R. Sichrawa Bilińska

Zaparcie się Piotra

— Piotrze, słuchasz?... — Mów Panie do
Twojego sługi...
— O Piotrze, przyjaciela, nie sługi, twe miano,
A im słodsze ci imię dam, z tym większym
długiem
Staniesz kiedyś przede mną...
— Mistrzu, trwożysz mnie nazbyt!.... —
— O Piotrze, o Piotrze!
To ból mój mówi, ból, co dzień jutrzejszy widzi,
Dzień, który czarne skrzydła o skroń moją otrze,
Złote ziarno mej siejby brudem plwań zohydzi...
O Piotrze, tę i d e ę, której jestem ciałem,
Zapoznasz ty, najbliższy, zaprzesz się
tchórzliwie,
Może właśnie, że tobie mą D r o g ę wskazałem?
Że com złożył przy siejbie, tyś miał wziąć na
żniwie?
— Panie, czemu mówisz tak smutno, czemu
Rabi?
Czy myślisz, że Cię zapomnę kiedy i zdradzę,
Ciebie, coś mnie od sieci wziął i korabi
I do połowu perel-dusz nadał władzę?...
— O przyjacielu, mówisz tak, bo wczoraj
Widziałeś mnie wśród blasku, wielbiącego ludu,
Mówisz tak nic nie czując jak bliską jest pora
Mej hańby...
A kiedy ona przyjdzie, o Piotrze, o Piotrze!
Ty najpierwszy, wybrany, rzucisz...
— O Rabi, wierz mi Rabi, ja pójdę za Tobą
Jak myśl Twojej myśli i cień Twego cienia, —
Kolec, co Cię zrani, ubierze mnie żałobą,
W rytm Twych żalów odpowiem serca mego
drgnieniem...
O Rabi, wierz mi, Rabi!

— — — — — — — — —

Noc obaw w Dnia Wielkiego wciska się wierzeje,
Mistrz w kaźni, a na dworze, wśród zgrai
żołdactwa,
Broni się ktoś: — nigdym z nim nie dzielił
tułactwa,
Nigdy nie był mi Rabim!...
Kur dwukrotnie pieje...

Janusz Dunin-Michałowski

Fundatorzy wielkości i potęgi obecnej Francji

W dziejach nowożytnej Francji dwaj ludzie odegrali decydującą rolę: Richelieu i Mazarin. Bez nich Francja nie miałaby tak wspaniałej przeszłości w ostatnich 300 latach i nie byłaby tym, czym jest dzisiaj: przodowniczką kultury europejskiej i jednym z największych mocarstw świata. Obu tym wybitnym mężom stanu Francji poświęcono ostatnio poważne monografie: Richelieu'm zajął się historyk szwajcarski, profesor w Zurichu i w Genewie, Karol Burckhardt („Richelieu", München 1935, str. 534), a Mazarin'em — znakomity monografista francuski, August Baily („Mazarin", w „Les grandes etudes historiques", Paris, 1935).

KARDYNAŁ RICHELIEU.

Monografia Burckardta o Richelieu'm właściwie nie wnosi nowych źródłowych odkryć. Autor opiera się przeważnie na literaturze znanej i jedynie mistrzowsko syntezuje to wszystko, co dotychczas o wielkim kardynale napisano. A że jest przy tym niepoślednim uczonym i dobrym znawcą sztuki dyplomatycznej, (był przez pewien czas posłem szwajcarskim w Wiedniu), przeto książka jego jest poważną monografią naukową i zarazem znakomitym źródłem do poznania dziejów Francji i stosunków międzynarodowych w Europie w czasie, kiedy Richelieu sterował nawą monarchii francuskiej.

Losy życia Richelieu'go są niezwykłe. Urodzony w 1585 r., wątłego zdrowia, od wczesnej młodości wyróżniający się wielkimi zdolnościami umysłowymi i starannym wykształceniem, wszędzie wybijał się na pierwszy plan, osiągając już w r. 1606, dzięki tym swoim zaletom, godność biskupa Luçon. Tytan pracowitości i uporu w dążeniach do osiągnięcia postawionych sobie celów, Richelieu, oprócz wielkich zdolności, doskonałej pamięci i daru szybkiej orientacji, był znakomitym psychologiem, wielkim znawcą ludzi i niezwykłym realistą; słowem posiadał niezbędne warunki dla wielkości każdego człowieka.

Po raz pierwszy na arenie politycznej Richelieu wystąpił w 1614 roku na zgromadzeniu stanów generalnych, zwołanych przez królowę-wdowę po Henryku IV., Marię Medycejską. Wystąpienie jego wywarło na zebranych przedstawicielach ówczesnej Francji potężne wrażenie. Mówił nie jako skromny, zaledwie trzydziestoletni biskup z Luçon, ale jako przedstawiciel kleru francuskiego, którego znaczenie po walkach religijnych XVI wieku, na początku XVII wieku poważnie wzrosło, jako patriota, który dobrze zdawał sobie sprawę z ówczesnego położenia monarchii francuskiej jej trudności i rozterek wewnętrznych. A we Francji w tym czasie wszystko było chwiejne i niepewne.

Richelieu trzeźwo ocenił niedomagania życia społecznego Francji, dla którego ratunek widział tylko we wzmocnieniu władzy królewskiej, ukrócenia samowoli urzędników, zmniejszeniu wynagrodzeń ze skarbu państwa, reformie podatkowej i podniesieniu dobrobytu gospodarczego ludności.

To pierwsze polityczne wystąpienie Richelieu'go zadecydowało o jego przyszłości i dalszej jego karierze. Mianowany wielkim jałmużnikiem i doradcą przy królowej-wdowie, przez kilka lat znosi mężnie wraz z nią dolę i niedolę, idąc nawet na wygnanie do Avignonu. W roku 1622 otrzymuje godność kardynała, a w 1624, po upadku wszechwładnego doradcy Ludwika XIII Luynes'a, na skutek starań królowej-wdowy, której udało się wreszcie przełamać niechęć syna do wielkiego kardynała, zostaje jednym z najbliższych doradców króla i rozpoczyna osiemnastoletni (1624—1642) okres swej działalności, działalności brzemiennej w następstwa, kładąc fundamenty pod absolutną władzę królewską, którą rozwinął i ugruntował Ludwik XIV oraz budując jednocześnie mocne i trwałe zręby dla wielkości i potęgi współczesnej Francji.

Richelieu zaraz po objęciu steru władzy państwowej we Francji musiał zdecydować się na zasadnicze zmiany w zagranicznej polityce francuskiej i na podjęcie walki z katolicką Hiszpanią i katolickim domem Habsburgów, których dążności od wschodu i południowego zachodu zagrażały poważnie interesom monarchii francuskiej. Decyzją swoją Richelieu wykreślił zasadnicze linie polityki zagranicznej Francji — linie, które przez długi czas uważano za wyraz francuskiej racji.

Drugą wielką pracą zapoczątkowaną przez Richelieu'go, poza przestawieniem polityki zagranicznej Francji na inne tory, była walka o wzmocnienie władzy królewskiej.

I na tym odcinku swoich wielkich zamierzeń Richelieu okazał się niezwykle konsekwentnym. Do czasów Richelieu'go królowie francuscy kaptowali sobie wielkich panów feudalnych pieniądzmi, rożnego rodzaju synekurami i przywilejami. Wielki kardynał natychmiast po ujęciu w swe ręce władzy położył temu zdecydowany kres. Wysoce demoralizującemu systemowi pozyskiwania dla władzy królewskiej przychylności możnych przeciwstawił inny, karząc nieposłuszeństwo i sprzeciw władzy królewskiej surowo, nawet śmiercią. Pierwszym, który poniósł śmierć za nieposłuszeństwo wobec króla był hr. Chalais. Za nim przyszła kolej na innych magnatów, który próbowali się oprzeć zdecydowanej polityce Richelieu'go, zmierzającej wyraźnie i konsekwentnie do złamania średniowiecznej, feudalnej Francji... Richelieu dopiął celu.

Po kilkunastu latach bezwzględnej walki z magnatami francuskimi złamał ich opór i podporządkował władzy królewskiej.

Jak doniosłą sprawą dla całości i spoistości państwa francuskiego było zniszczenie potęgi feudalnej magnatów, świadczy fakt, że, o ile za Henryka IV i w pierwszym okresie rządów Ludwika XIII usunięcie się z dworu jakiegoś magnata uważano za nieszczęście, bo malkontent mógł łatwo stać się przywódcą grupy wrogów panującego i mógł nawet znosić się z nieprzyjaciółmi króla za granicą, o tyle za Ludwika XIV. odsunięcie od dworu było dla możnowładcy największą karą, jaka go mogła spotkać. Henryk IV był tylko „Primus inter pares", którego szlachta niezbyt się bała. Ludwika XIV nie tylko już szlachta, ale nawet magnaci bali się ogromnie.

Wzmocniwszy potężnie władzę królewską, która coraz silniej zaczęła promieniować na całą Francję i giąć przed sobą wszystkich, Richelieu zabrał się z kolei do złamania Hugenotów, którzy, korzystając z wybitnej pomocy Anglii, dość długo jeszcze stawiali mu opór i utrudniali przez to unifikację Francji. Po zdobyciu głównej twierdzy Hugentów, La Rochelle, Richelieu złamał ich ostatecznie i zmusił do uległości, tworząc następnie z Francji jednolite, zwarte i świadome swych celów państwo, któremu potem w czasie trzeciego okresu trzydziestoletniej wojny, udało się złamać potęgę Habsburgów i uczynić Francję największą potęgą w Europie.

Dążąc do zaprowadzenia hegemonii francuskiej w Europie, Richelieu pragnął ją oprzeć nie tylko na sile państwa, ale także i na jego kulturze. Specjalną pieczołowitością otaczał literaturę, nie żałując na ten cel zarówno pieniędzy ze skarbca, jak i z własnej szkatuły. Nieśmiertelnym dziełem Richelieu'go z zakresu szerzenia kultury jest stworzenie Akademii Francuskiej, która tak doniosłą rolę do dziś dnia odgrywa w życiu kulturalnym Francji i świata.

KARDYNAŁ MAZARIN.

Następcą i kontynuatorem polityki Richelieu'go był Włoch, kardynał Mazarin, którego monografię bardzo starannie opracował Bailly. Z niej to dowiadujemy się ciekawych rzeczy o niezwykłej karierze życiowej Mazarin'a i przekonywujemy się, że, mimo wszystko, co mówili o nim jego przeciwnicy, był indywidualnością nieprzeciętną i człowiekiem, który dobrze zasłużył się Francji.

Mazarin pochodził, z zamożnej mieszczańskiej rodziny włoskiej. Otrzymawszy staranne wykształcenie prawnicze, Mazarin wstąpił do szeregów armii papieskiej, w której w krótkim czasie, dzięki wrodzonym zdolnościom, otrzymał nominację na kapitana. Jako kapitan wojsk papieskich, zastępując przypadkowo nuncjusza papieskiego przy dworze francuskim, Mazarin zapoznał się z Richelieu'm w północnych Włoszech, które Francja okupowała celem przecięcia połączenia Hiszpanii z Austrią. Richelieu poznał się natychmiast na zdolnościach i wartości Mazarin'a i zapragnął w nim mieć pomocnika i orędo-

(Dokończenie ze str. 1).

cznie zobaczyć. Skoro już jesteśmy w Nowogrodzie, to pokonajmy jeszcze kilkanaście kilometrów odległości i dotrzyjmy do Dąbrówki, najcharakterystyczniejszej wsi kurpiowskiej. Zobaczymy tu wieś taką, jaką ona ongiś była i jaka wskutek zmian gospodarczych z czasem zaniknie. A więc chaty budowane z drzewa sosnowego, ozdobnymi szczytami zwrócone do ulicy.

W ogrodzie pasieki i resztki kłód po starych barciach, w które niegdyś obfitowała Kurpiowszczyzna. Wewnątrz chałup dwuizbowych jedna izba ozdobiona jest pająkiem na pułapie, wyklejona wycinankami. Pod pułapem w szeregu obrazy świętych, w oknach firanki, w izbie kołowrotek tkacki. Lud gościnny. Niedaleko Łomży w pobliżu łąki zwanej „Rycerką", przed kilkunasty laty wzniesiono pomnik bohaterowi kurpiowskiemu Stachowi Konwie. Pomnik projektowany przez inż. arch. Macurę, jest całkowicie w stylu kurpiowskim. Dziś, kiedy tak bardzo rozwija się sport kajakowy, można znaczną część Kurpiowszczyzny obejrzeć wygodnie i tanio, a że w ogóle Kurpie nie leżą na końcu świata, więc przyjeżdżajcie i oglądajcie!

M. Ostrawicka

Felieton „niepolityczny" o Austrii

Nie lubię politykować. Wychowano mnie za „matki Austrii" w szkołach niemieckich. Tam oprócz wielu innych potrzebnych i mniej potrzebnych rzeczy nauczyłam się wielu aforyzmów, między innymi: "Die Politik werdirbt beim Mann den Charakter, bei der Frau den Chick — a że na ten szyk cierpiałam, więc unikałam i unikam polityki.

Jak tu jednak nie czytać artykułów politycznych, gdy chodzi o nekrologi Austrii? — Austria niby zniknęła z mapy świata. Nie do uwierzenia, jak często w ważnych chwilach nasuwa nam się jakiś absurd, czy też wynurzają się w pamięci jakieś bzdury. Tak i mnie przychodzi na myśl piosenka, którą podkreślaliśmy niegdyś walory Wiednia nad Berlinem — "Es gibt nur a' (eine) Kaiserstadt, es gibt nur a' Wien, es gibt nur ein Rattenloch das ist Berlin". — I co zostało z potężnej Austrii? Co zostanie z Wiednia? Spotkałam ludzi i tu w Polsce, którzy płakali nad "zgonem" Austrii, myślę, że nie potrzebują się wstydzić tych łez.

Naturalnie, że jako kobieta myślę z żalem o losie "der feschen Wienerin". Czy ona swój "szyk" zamieni na ten "szary i trwały", na tę uniwersalną suknię pruską "das Mantelkleid"? Jest to ubiór tak praktyczny i nadający się do wszystkiego i dla wszystkich, że trzeba o nim powiedzieć; „Was für alle ist, ist nicht für mich". Ubiór uniwersalny ma tylko jedną wadę: jest tak beznadziejnie „reizlos", jak Plattfuss przykładnej prusaczki. (Bardzo przepraszam czytelników za każde słowo niemieckie, lecz nie mogę się przed nimi opędzić).

Przeglądam swoje zbiory przypominające mi kulturę i sztukę Austrii, tak bardzo różniącą się swoją lekkością i jakimś czarem od ciężkiej sztuki Niemiec. — Wycinam z kartek znaczki pocztowe, na niektórych widnieje typowa twarz cesarza Austrii, Franciszka Józefa I. Za te szare znaczki zaskarbię sobie sympatię i przywiązanie młodych zbieraczy znaczków pocztowych, co także jest coś warte.

W kinie kręcą „Tragedię Mayerlingu". Pomimo, że znana mi jest ta tragedia w różnych ujęciach i wersjach zachwyciła mię w tym wypadku subtelność wykonania i oddania owej wielkiej miłości dwojga młodych ludzi. "Tragedia Mayerlingu" przekreśliła już wówczas losy Austrii. — Zginęło dwoje ludzi samobójstwem dla swojej wielkiej miłości, a dziś giną dziesiątki ludzi przez samobójstwa za pohańbienie ojczyzny. Daleką jest mi gloryfikacja samobójstwa. Ale muszę powiedzieć, że budzą głęboki żal! Jak żal budzą losy biednej wdowy po śp. kanclerzu Dollfussie, która się nie czuła bezpieczną w swej ojczyźnie...

Pisząc o Austrii należy skreślić kilka słów o wielkiej Rzeszy. Poznałam ją dokładnie przed prawie 30 laty, będąc wówczas młodziutką panną. — Przypominam sobie tak żywo ów lekceważący grymas, gdy mówiono: — "auch so, ein Österreicher", a gdy wspominano "zamieszkałych" w owym „Österreich" Słowianach, to zawsze dodawano obelżywe określenia. To mi utkwiło w pamięci głęboko... Pamięć, to fatalna cecha kobieca. — Proszę mi darować to przypomnienie.

Rzecz naturalna, że jak swojego czasu Napoleon był podziwiany przez kobiety dla swojej odwagi, czy też brutalności, tak i teraz Hitler znajduje wiele zwolenniczek, głównie pomiędzy tak zwanymi "polskimi" Niemkami. Jedna wpadła prawie w ekstazę opowiadając, że Hitler, jak Chrystus (!) wjechał do Wiednia, witany przez wszystkich, gdyż bez przelewu krwi przyniósł Austrii pokój... Ładny wjazd z eskortą tysięcy żołnierzy i setek morderczych aeroplanów nad Wiedniem. Nie ujmujemy narodowi niemieckiemu jego wielkości, lecz „Führera" należy uważać tylko za człowieka „silnego", ale nigdy „wielkiego".

— — —

Na wierzchołku gołego jeszcze jesiona usiadła sikoreczka. Poćwierkuje głośno i srebrzyście; w zasłuchaniu umilkły czupurne wróble na krzaku czeremchy. Sikoreczka treluje patrząc w moje otwarte okno, przed którym przymocowana jest deska na okruchy dla ptaszków. — Dziękuje ta mała ptaszyna za „pomoc zimową". Dziękuje — przypomina się nagle, że obecnie ludzie odzwyczaili się dziękować. Dlatego dziś nikt nie „daje", lecz „kradnie". Ludzie nie lubią za dary dziękować, dlatego wolą kraść.

Nie wiemy, czy to ma co wspólnego z losami Wiednia i Austrii. Ale tak się czasem myśli dziwnie kojarzą...

wnika spraw francuskich na dworze papieskim; jego też wpływom Mazarin zawdzięcza w wysokiej mierze późniejsze awanse.

Zostawszy kardynałem widzi przed sobą drogę otwartą do wszelkich zaszczytów i godności. Dzięki szczęśliwym posunięciom dyplomatycznym Mazarin pozyskuje w krótkim czasie łaski papieża i względy wielkorządcy Francji — Richelieu'ego i króla Ludwika XIII. W roku 1634 zostaje mianowany nuncjuszem papieskim we Francji, co ogromnie zbliżyło go do dworu francuskiego i pozwoliło mu stać się w krótkim czasie jednym z najważniejszych czynników na dworze Ludwika XIII i najbliższym przyjacielem Richelieu'go. Niezwykłe zdolności dyplomatyczne i łatwość obcowania z ludźmi sprawiają, że znaczenie i autorytet Mazarin'a rosną ciągle. Orientując się doskonale w stosunkach francuskich, w roku 1639 Mazarin rezygnuje z nuncjatury papieskiej, zmienia przynależność państwową, zostaje obywatelem francuskim i przechodzi na służbę Richelie'go.

Miły w obejściu i układny, zdobywa sobie szybko względy żony Ludwika XIII — Anny Austriaczki oraz stopniowo staje się nieodzownym wyręczycielem i pomocnikiem, zapadającego coraz bardziej na zdrowiu Richelieu'go. Zawsze skromny, swych ambicyj nie dawał odczuć otoczeniu, przeto za życia Richelieu'go, nikt na dworze francuskim nie przypuszczał, aby Richelieu tego obcokrajowca wyznaczył na swego następcę i kontynuatora swych prac, a kamaryla dworska i arystokracja — nie zwracali na niego wielkiej uwagi. Sytuacja jednak zmienia się z chwilą zejścia ze świata Ludwika XIII, objęcia regencji, wobec małoletności Ludwika XIV, przez Annę Austriaczkę, która z kolei powierza godność pierwszego ministra kardynałowi Mazarin'owi. To się nie podoba sferom arystokratycznym i kamaryli dworskiej; koła te rozpoczynają otwartą walkę z pierwszym ministrem, walkę, która zamienia się w wojnę domową, znaną w historii Francji pod nazwą „frondy".

A tymczasem położenie Francji było niesłychanie trudne, wymagało też powszechnej zgody wszystkich obywateli a nie walk wewnętrznych. Granice monarchii francuskiej były wówczas jeszcze nieustalone, ze wschodu i zachodu groził najazd nieprzyjaciół, dwie kwitnące prowincje: Alzację i Lotaryngię pustoszyły wojska cesarskie. Na dobitek złego Francuzi nie rozumieli wytycznych polityki Richelieu'go, dążącego do osiągnięcia na stałe dla Francji naturalnych granic, t. j. Renu, Alp, Pirenejów. Polityka wielkiego kardynała miała więcej przeciwników niż zwolenników. Potępiano jego wojnę z dwiema największymi katolickimi potęgami ówczesnej Europy: Austrią i Hiszpanią, nie rozumiejąc i nie chcąc zrozumieć, że tego wymagała racja stanu Francji.

Na szczęście Mazarin dobrze rozumiał ducha dziejów Francji. Był też wiernym i wielkim kontynuatorem polityki, wykreślonej monarchii francuskiej przez Richelieu'go. Można mu wiele zarzucić: przewrotność, chęć zdobycia wielkiej fortuny (dochody jego roczne dochodziły na dzisiejszy pieniądz do 50,000.000 franków a majątek, jaki po sobie pozostawił, wyniósł przeszło miliard franków); jednak nie można powiedzieć, że źle służył Francji; przeciwnie, należy to przyznać i podkreślić, że mimo swoich wad, Mazarin, rację stanu Francji miał zawsze na oku, że we wszystkim kierował się tylko względami na dobro monarchii francuskiej. Nawet „fronda" przyniosła Francji korzyść, dzięki właśnie wytrwałości i nieustępliwości Mazarin'a, który przez to, że nie ugiął się przed swoimi przeciwnikami, nie pozwolił zmarnować owoców prac Richelieu'ego i swoich, coby niechybnie nastąpiło, gdyby ustąpił przed naciskiem ambitnych a niezdolnych zrozumieć polityki francuskiej, książąt krwi.

Mazarin był wielkim mężem stanu Francji. Wielkość jego polega na tym, że był nieugiętym kontynuatorem polityki Richelieu'ego, że poszedł drogą niebezpieczną i niesłychanie trudną dla niego, ale zgodną z francuską racją stanu. Gdyby bowiem Mazarin był przeciętnym awanturnikiem, o co go zupełnie niesłusznie posądzali współcześni, gdyby chciał zrobić fortunę i gdyby nie posiadał siły charakteru i wielkiej woli, które go predystynowały na wielkiego męża stanu, bardzo łatwo mógłby zawrzeć pokój z Austrią i Hiszpanią ku powszechnemu zadowoleniu większej części Francuzów i wielkiej radości dworów, wiedeńskiego i madryckiego; wówczas miałby też wygodne i spokojne życie oraz oparcie i uznanie dla siebie zarówno — wewnątrz kraju, jak i zewnątrz: w Hiszpanii i Austrii, których kosztem głównie Francja bogaciła się po wojnie trzydziestoletniej.

Mazarin jednak nie wypaczył w niczym zasadniczych linii polityki Richelieu'go, mimo wszelkie trudności, mimo walki wewnętrzne, wytrwał do końca na swym stanowisku i dzięki temu zapoczątkował wspaniały rozkwit monarchii francuskiej, który to rozkwit osiąga swój punkt szczytowy za Ludwika XIV. Mazarin zebrał też owoce prac swego wielkiego poprzednika: 1) dał Francji pokój westfalski (1648), kończący wojnę trzydziestoletnią i zabezpieczający granice monarchii francuskiej nad Renem; 2) dał jej pokój pirenejski, t. j, porozumienie Francji z Hiszpanią, które ubezpieczy państwo francuskie z południowego zachodu; 3) wreszcie wpłynął decydująco na kierunek polityki Ludwika XIV, który idąc za wskazaniami politycznymi kardynała, wyprowadził Francję na dominujące stanowisko w Europie, na takie właśnie, na jakie chciał ją wynieść Richelieu.

Tak więc Mazarin, mimo bezprzecznych swoich wad, doróśł do tej roli, którą mu powierzył jego wielki poprzednik; wywiązał się też z niej niezwykle sumiennie i zręcznie. Słusznie więc zasługuje na wdzięczność swej przybranej ojczyzny — Francji.



Rozrywki umysłowe Nr 14/105

pod kier. inż. H. Braumanowej czł. Kl. Szar.

II. KONKURS ZADANIOWY (D. C.)

ZAD. 14. — ZADANIE NA CZASIE (5 PUNKTÓW).
uł. **N. K. Kozłowski** — czł. Kl. Szar.

W pionowe rządki rysunku na albumie należy wpisać 12 czteroliterowych wyrazów o podanym znaczeniu; litery w kratkach, oznaczonych punktami, dadzą rozwiązanie zasadnicze, które można podać bez słów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów: 1. Pęd wody, nurt, 2. nieboszczyk, 3. spisywanie czegoś, lista, 4. stragan do sprzedawania, 5. tłuszcz wielorybów, 6. kościół parafialny, 7. puste miejsce pod gołym niebem, 8. wizytowy lub balowy strój męski, 9. trójkątny przyrząd do rozłupywania, 10. serbski taniec ludowy, 11. sztylet szkocki, 12. drut, na którym są nanizane papiery.

1.			•		
2.			•		
3.			•		
4.			•		
5.			•		
6.			•		
7.			•		
8.			•		
9.			•		
10.			•		
11.			•		
12.			•		

ZAD. 15. — LOGOGRYF AKTUALNY (4 PUNKTY).
uł. **W. Nosé** — czł. Kl. Szar.

Należy odnaleźć 12 wyrazów 5-cio literowych wedł. podanych znaczeń i wpisać je poziomo do figury; litery środkowego rzędu pionowego, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Murzyn australijski, 2. boginie przeznaczenia, 3. zwój papierów, pęk, 4. stepy trawiaste w Amer. Połudn., 5. słynny park w Madrycie, 6. nasyp kolejowy, 7. wychowaniec, 8. korsarz, 9. opat, przeor w jęz. martwym, 10. drzewo zwrotnikowe, 11. zdobycz wojenna morska po franc., 12. wesoła **bła**hostka sceniczna.

ZAD. 16. — SZARADA — PRAWA ZIMY (3 PUNKTY).
uł. **„Dziadek z Bakszty"** — czł. Kl. Szar.

Zdawało nam się, że się **dwa** ku wiośnie:
słońce świeciło wiosenne, radośnie,
ktoś, gdzieś tam, widział lecące bociany
i lud był jakiś wesół, roześmiany;
bo **czwarty pół - raz - pięć - szósta** wyjrzała
zwabiona słońcem, spod śnieżnej powłoki.
Więc stąd nadzieja, aczkolwiek nieśmiała,
sześć urodzaju dobrego widoki.
Niejeden kmiotek myślał, jak to sobie
wkrótce **czwór - osiem** świeżutkiego chleba
i o przednówka zapomni żałobie,
boć przecież matką jest ta nasza gleba...
Tymczasem swoje **dziewiąte - dziesiąte**
chce nam pokazać zima nadąsana:
aby przypomnieć nam, że prawa są te
nieprzedawnione, — sypie śnieg od rana!
I znów narciarzy **dwa - pięć** przestrzeń biała
wspak raz nartami każe pędzić w pole.
Zaś kmiotkom głowę smutna myśl owiała,
że długo pustki będą mieć w stodole,
że z jarzyn **trzecia - dziewiąta - dziesiąta**
im nie okrasi skromnego posiłku.
Z tą myślą kmiotek znów sennie się krząta.
niezdolny podjąć się żadnego wysiłku.
Trzy siódmym - piątym wspak żalu i smutku
on **siódme - ósme** buduje nadzieje,
marząc nieśmiało o tem, pocichutku,
że z wiosną szczęście znów mu zajaśnieje.

ZAD. 17. — ZADANIE „POEZJA KWIETNIOWA" — (4 PUNKTY).
uł. **„Kasta"** — czł. Kl. Szar.

Miał 1-2-3-pkę z-3-1-2-3-pcić 1-3-2-t 2-3-1-3-t n-3-1-2-3-pem, za co Z-3-1-3-2 po 1-2-3-pach 1-3-pnął go 1-3-2-3-pem.

Cyfry należy zastąpić literami, co dozwoli odczytać sentencję wschodnią.

KUPON Nr 14/105
ważny do 17/IV r. b.

Rozmaitości

TRAGIFARSA Z DZIURAWYMI SPODNIAMI W SOWIETACH.

Pewien młodzieniec w Moskwie wypalił sobie dziurkę na spodniach. Cztery największe moskiewskie cerownie odmówiły reperacji spodni. W pierwszej cerowni zaproponowano ofierze nieostrożnego obchodzenia się z papierosem zostawienie spodni na półtora miesiąca. Lecz obywatel sowiecki rzadko kiedy posiada drugą parę spodni... Inna cerownia w ogóle odmówiła przyjęcia obstalunku, gdyż jest przeładowana robotą. Dla trzeciej — zacerowanie dziurki okazało się zadaniem zbyt skomplikowanym. Wreszcie czwarta również zawiodła: nie posiadała żelazka do prasowania, a sumienność nie pozwala na zwrócenie klientowi nieodprasowanych spodni. Ratunek przyszedł ze strony jakiejś wspaniałomyślnej obywatelki, która nie poskąpiła własnych nici dla wybawienia bliźniego. Okaz wyjątkowej dobroci, gdyż nici w Moskwie na ogół są rzadkością. Cała ta gra prawdziwa historia jest podana w moskiewskiej „Prawdzie" (nr 80), z przytoczeniem nazw i adresów największych cerowni moskiewskich.

W UZDROWISKACH SOWIECKICH KWITNIE SPEKULACJA.

Moskiewska gazeta „Izwiestia" podaje, jak wyglądają uzdrowiska sowieckie. Leczenie ubezpieczonych (robotników i urzędników), wysyłanych przez ubezpieczalnie społeczne do uzdrowisk, zorganizowane jest niedostatecznie. Żywienie kuracjuszów jest wbrew instrukcjom uznane za ich sprawę prywatną. Taki stan rzeczy panuje w najważniejszych uzdrowiskach sowieckich Kisłowodzku, Soczi i w Gagrach. Kwestia mieszkaniowa pozostała nierozwiązana i wobec tego każdy chory zmuszony jest szukać dla siebie pokoju. Tu chorzy wpadają w ręce spekulantów mieszkaniowych. W ciągu miesięcy letnich pokój w Kisłowodzku, Soczi lub Gagrach kosztuje od 300—600 rubli. Zważywszy, że przeciętna płaca robotnika lub niższego urzędnika waha się w granicach 150 do 250 r. miesięcznie, zrozumiałe jest, że pobyt w tych uzdrowiskach dostępny jest wyłącznie dla nielicznej warstwy arystokracji partyjnej i wyższej biurokracji.

JAK URZĘDUJĄ SOWIECKIE SĄDY POKOJU.

Cztery sądy pokoju w jednej z dzielnic Moskwy urzędują na balkonie jednego z teatrów. Ponieważ na balkonie jest mało miejsca, więc lokal sądowy zajmuje jeszcze przedsionek teatralny, korytarze i nawet klatki schodowe teatru. Narada kompletu sądzącego odbywa się w ten sposób ,że sąd wzywa publiczność do opuszczenia sali posiedzeń, czyli owego balkonu teatralnego.

„Prawda" pisze w związku z tą sprawą:

„Wiele sądów pokoju w sowieckiej stolicy mieści się w małych półciemnych i wilgotnych lokalach. Sędzia VII okręgu dzielnicy krasnopriesnieńskiej — Kosienkow, opowiada, że posiedzenia sądu odbywają się... w celi dla aresztantów. Lokal ten służy przez tego jako kancelaria, poczekalnia, sala narad oraz miejsce spotkań obrońców z klientami"

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Nie ulega wątpliwości, że „Anschluss" jest w tej chwili jednym z najważniejszych problemów dla katolicyzmu. Chodzi o to, czy przyłączenie tak katolickiego kraju, jak Austria, do Rzeszy wpłynie na stosunki wyznaniowe w tym państwie, — jakie będą konsekwencje tego faktu — dla samej Austrii i dla Rzeszy, — jak się nowe władze Austrii (a więc hitlerowski Berlin) odniosą do konkordatu austriackiego, do szkolnictwa Austrii, do jej organizacyj skupionych w Akcji Katolickiej?

Na razie nie wiemy nic w tej sprawie pewnego; nie ma żadnej oficjalnej enuncjacji w tej sprawie ze strony kancl. Hitlera. Być może — Berlin czeka na wynik plebiscytu w dniu 10 kwietnia. I dopiero po tej dacie sprecyzuje swoje stanowisko w tych sprawach. W. każdym razie — trzeba to otwarcie powiedzieć — świat katolicki jest w najwyższym stopniu zainteresowany rozwojem sytuacji w Austrii. Świadczy o tym m. in. fakt, iż „Osservatore Romano" codziennie podaje szereg wiadomości z Austrii, które wcale nie dowodzą „normalizacji" stosunków religijnych nad Dunajem.

W RZESZY — BEZ ZMIAN.

Tymczasem w Niemczech trwa stan dotychczasowy. Neopogaństwo Rosenberga czyni dalsze zdobycze. Walka z chrześcijaństwem w organizacjach hitlerowskich nie słabnie ani na chwilę. Wprawdzie zawieszono pismo „Durchbruch", poświęcone ideologii rasistycznej, ale nie z powodu jego walk z religią; zawieszono je dlatego, że zaczynało być niewygodne dla niektórych wybitnych działaczów partii, którzy na sumieniu mają taką „plamę", jak — babka lub dziadek pochodzący z żydów. Natomiast wychodzi dalej i coraz bardziej rozszerza się (dziś bije 560 tys. egzemplarzy) tygodnik p. t.: „Der S. A. Mann", przeznaczony dla członków szturmówek hitlerowskich i zupełnie swobodnie prowadzi swoją neopogańską, antychrześcijańską propagandę.

Międzynarodowa ajencja katol. „C. P." podaje bardzo charakterystyczny komunikat, który się świeżo na jego łamach ukazał.

„RASA WYBRANA PRZEZ BOGA".

Jest to odpowiedź pewnego młodego człowieka na list wysłany do niego przez proboszcza z zaproszeniem do udziału w rekolekcjach. Odpowiedź tego młodego człowieka — przesłana proboszczowi i ogłoszona na łamach „Der S. A. Mann" — brzmi:

„1) Jestem Niemcem i S. A. Określenie: „młody katolik" — jest dla mnie nie do przyjęcia.

2) Protestuję przeciw twierdzeniu, że wiara w Chrystusa stanowi najbezpieczniejszą podstawę wielkości ojczyzny. „Führer" bowiem wpoił w nas przekonanie, że jesteśmy rasą wybraną przez Boga, że w żyły wszystkich Niemców wlał tę samą krew i że ustanowił ścisły związek między rasą, a ziemią, na której żyjemy. „Wierność" nasza polega tylko na tym, że ślubujemy wykonać rozkazy „Führera" nawet ofiarując życie. Wiara religijna jednostki może się zachwiać, lecz zasady jej narodowej istoty, stworzone przez samego Boga, pozostaną.

„RELIGIA" RASY KRWI I ZIEMI.

„3) Oburza mię, gdy mnie Niemcowi przedstawia się setnika rzymskiego, jako wzór. A nie myśli się o tych, którzy w czasie wojny światowej osiągnęli szczyty bohaterstwa poświęcając swe życie za ojczyznę.

4) To nie uprzedzenia oddalają mnię od waszych praktyk religijnych. Ale fakt, który potwierdzają wasze zawiadomienia o nich, że chcecie nas jeszcze ciągle zajmować sprawami, które rozważane tak w czasie, jak w przestrzeni pod kątem widzenia rasy, są nam bardzo dalekie. Nasze myśli dzisiejsze i nasze dążenia zmierzają w całości do coraz bardziej pełnego uznania rasy, krwi i ziemi, które Bóg stworzył jako duchowe i fizyczne podstawy narodu niemieckiego".

POGAŃSTWO.

Cóż o tym charakterystycznym wyznaniu wiary młodego Niemca powiedzieć?

Po pierwsze — przeciwstawia ono wyraźnie Kościół „Führerowi", wiarę objawioną mistyce rasy, krwi i ziemi.

Powtóre — jest dalekie Ewangelii, skoro odrzuca te ogólnoludzkie, podane w niej wzory i nauki, jakie w niej Zbawiciel zamknął dla wszystkich narodów, także dla Niemców.

Po trzecie — pozornie jest to jeszcze wiara teistyczna; ten młody człowiek mówi o Bogu. W gruncie rzeczy centrum tej wiary stanowi — jak widać — nie Bóg, ale naród, jako rzeczywistość polegająca na syntezie stworzonej przez krew, ziemię i rasę. W gruncie rzeczy jest to więc pogaństwo. Boską cześć odbiera rzecz ziemska.

A teraz pomyślmy!... Przedstawione wyżej „credo" zasłużyło sobie na wydrukowanie w oficjalnym organie hitlerowskim. Musi więc odpowiadać ideologii narodowego socjalizmu.

„Credo" powyższe stanowi wyznanie wiary wielu młodych i starych hitlerowców. Oto, jaki ruch ideologiczny mamy za naszą zachodnią miedzą! — Ruch bezwzględny, który nie uznaje żadnej etyki ogólnoludzkiej, ale tylko „etykę" opartą o egoizm narodowy. Ruch wyznający zasadę, że Niemcy są „rasą wybraną przez Boga" w tym oczywiście celu, by panowała nad innymi.

Jeśli ten ruch utrzyma się przez czas dłuższy, Europie, chrześcijaństwu grozi straszne niebezpieczeństwo. Pejot.

Z obcej niwy

Prasa o deklaracji biskupów austriackich

Paryski „Le Temps" (z 29 ub. m.) podaje niezwykle interesujący komunikat berlińskiego korespondenta agencji „Havasa" o ostatniej deklaracji biskupów austriackich.

„Jest rzeczą znamienną — czytamy w tym komunikacie — że biskupi Rzeszy, bardziej zaangażowani w walce z narodowym socjalizmem, nie wydali dotąd (jak to uczynili biskupi austriaccy) polecenia wiernym, aby ci głosowali za rządem w dniu 10 kwietnia. Bez wątpienia Watykan zachowuje rezerwę w tej sprawie i oczekuje, jakie skutki praktyczne wywoła ten gest biskupów austriackich. Powstaje tu kwestia, czy tego rodzaju stanowisko pojednawcze, zajęte przez hierarchię w Austrii, spowoduje rzeczywistą zmianę na lepsze... Watykan i tym razem pragnie okazać dobrą wolę, oczekując, że przywódcy narodowego socjalizmu sprecyzują niebawem dokładnie swe intencje w stosunku do Kościoła.

Ta próba pojednania, podjęta przez biskupów katolickich w Austrii, przypomina poniekąd deklarację biskupów Nadrenii z r. 1935 w związku z ówczesnym plebiscytem w Zagłębiu Saary. Podobnie i obecna deklaracja biskupów austriackich ma na celu wytworzenie przychylnej atmosfery dla ewentualnego rozciągnięcia konkordatu na nowe przyłączone do Rzeszy prowincje...

Byłoby rzeczą przedwczesną wyrokować już obecnie, czy tego rodzaju wezwanie, jakie skierowali do wiernych biskupi austriaccy, spotka ten sam los, co i orędzie biskupów Nadrenii, czy też spowoduje ono ogólne odprężenie w stosunkach między Watykanem a Trzecią Rzeszą. Niewątpliwie jednak przyłączenie 6 milionów katolików austriackich do 20 milionów katolików Rzeszy nada większy ciężar gatunkowy posunięciom Watykanu..."

„Le Matin" (z 29 ub. m.) zamieszcza z powodu deklaracji biskupów austriackich urzędowy komentarz biura propagandy prasowej narodowych socjalistów (D. N. B.) który brzmi w ten sposób:

„Całe społeczeństwo niemieckie przyjęło do wiadomości tę deklarację biskupów z radością i szczerym zadowoleniem. Należy się spodziewać, że ta deklaracja rzuci zasłonę na to, co było. Deklaracja ta ponadto stwierdza, że w epoce, jaką przeżywamy, tak bogatej w wydarzenia i tak ważnej dla narodu niemieckiego i jego przyszłości, Kościół katolicki też usiłuje znaleźć drogę dla nowych form państwowych. Narodowi socjaliści, którzy dążą do zjednoczenia wszystkich Niemców, czuliby się szczęśliwi, gdyby mogli położyć kres waśniom i w tej dziedzinie (religijnej), a tym samym zapobiec dalszemu rozdarciu narodu niemieckiego..."

Paryska „La Republique" (z 28 ub. m.) w artykule „Obietnice marszałka Goeringa" zapytuje, czy program, nakreślony przez Goeringa z taką swadą i entuzjazmem w Wiedniu potrafi rozbroić również i duszę katolicką, która przecież uświadamia sobie, że hitleryzm jest wyrazicielem ideologii pod wielu względami antychrześcijańskiej... Czy gospodarczy plan czteroletni Goeringa może zaciemnić katolikom świadomość tego planu Boskiego, który reprezentuje Kościół i który ma trwać nie 4 lata ale całą wieczność?... Istnieją wprawdzie pewne symptomy, że na razie kierownicy Trzeciej Rzeszy usiłują działać na katolicką opinię Austrii raczej kojąco. Oświadczenie Goeringa o poszanowaniu wierzeń religijnych, przyjęcie przez von Ribbentropa w Berlinie Nuncjusza msgra Orsenigo, wreszcie oświadczenie dra Goebbelsa, potępiające brutalne wystąpienie antykatolickie hitlerowskiego tygodnika „Durchbruch" — wszystko to nakazuje przypuszczać, że reżim Nazich istotnie dąży do złagodzenia kursu antykatolickiego i że ostatnia deklaracja biskupów austriackich paraliżuje poniekąd dalsze posunięcie antykościelne hitleryzmu.

Natomiast londyńskie „Times" z wielkim sceptycyzmem przyjmuje możliwość pojednania katolicyzmu z reżimem hitlerowskim, przypominając nowe zaostrzenia na terenie katolickiego szkolnictwa w Austrii. Okazuje się mianowicie, że przedstawiciel rządu Rzeszy w Wiedniu dla spraw szkolnictwa dr Fritz, zakazał ostatnio odmawiać publicznie w szkołach modlitwy przed rozpoczęciem i po ukończeniu lekcji. Na zebraniu nauczycieli dr Fritz oświadczył, że odtąd uczucia religijne obywateli będą wprawdzie respektowane, lecz zostanie wzbronione przedstawicielom kleru wszelkie mieszanie się do organizacji szkolnictwa. Korespondent „Times" widzi w tym oświadczeniu chęć odsunięcia duchowieństwa od wszelkiego wpływu na wychowanie szkolne młodego pokolenia, co oczywiście nie da się pogodzić z istotnymi zadaniami duszpasterstwa. Dlatego należy raczej wątpić, czy ugoda między hierarchią w Austrii a reżimem hitlerowskim będzie trwała.

Wreszcie rzymska „Tribuna" stwierdza, że przyszłość katolicyzmu w Austrii może mieć dwie ewentualności: albo walkę z hitleryzmem i prześladowanie katolików i dążenie do zupełnego zniszczenia Kościoła w tym kraju; albo poprawę stosunków hierarchii z reżimem hitlerowskim. Na tę drugą drogę wchodzą obecnie biskupi austriaccy. Jeżeli jednak reżim hitlerowski będzie chciał uczynić z katolicyzmu jedynie sprawę kultu religijnego a odsunie Kościół od wszelkiego wpływu na życie społeczne pod pozorem tępienia „katolicyzmu politycznego" — to wątpić należy, aby pojednanie Kościoła z hitleryzmem było możliwe. Kościół nigdy się nie wyrzeknie swej misji zasadniczej, powierzonej Mu od Boga — utrwalenia życia nadprzyrodzonego i podstaw moralności nie tylko w poszczególnych jednostkach ale i w życiu zbiorowym.

Duch laicki i masoński w opiece społecznej

Podczas debaty sejmowej nad działalnością masonerii w Polsce padły nazwiska wysokich dygnitarzy lóż na niemniej wysokich urzędach w Ministerstwie Opieki Społecznej. Żadnych sprostowań i wyjaśnień w tej sprawie ze strony czynników miarodajnych nie było.

Nie mniej groźnym od działalności ujawnionych i nieujawnionych masonów jest duch laicki i masoński, który usiłuje przeniknąć w formie troski i opieki nad dzieckiem, matką i rodziną do ustawodawstwa i poszczególnych instytucji.

Konwent Wielkiego Wschodu z r. 1931 kładzie poważny nacisk na „opiekę" nad dzieckiem: *„Masoni mają nadzwyczajne pole do działania wśród dzieci. Wszyscy dokoła siebie badajcie świadomość maluczkich... Bądźcie pewni, że czasu naprożno nie stracicie a wysiłki wasze rzadko okażą się bezskutecznymi"* (A. G. Michel; La France sous l'etreinte maçonnique, Paris).

Typowym przykładem usiłowań laicyzmu roztoczenia swej opieki nad dzieckiem w Polsce jest zwoływany na październik r. b. „kongres i wystawa dziecka". Już sam tytuł tej imprezy mówi za siebie. Dotychczas mieliśmy wystawy koni, psów, kanarków, ale bodaj o *wystawie dziecka* nigdzie nie słyszeliśmy. Zresztą *wystawa* człowieka nie da się zgodzić z etyką i kulturą chrześcijanina.

Na czele powyższego kongresu stanął komitet złożony z dra Stefana Hubickiego, jako prezesa, prof. Stanisława Dąbrowskiego i Haliny Sujkowskiej — jako wiceprezesów, p. Czesława Babickiego — sekretarza. Komitet ten swą mentalnością jest zbliżony do Wolnej Wszechnicy, ale stwierdzamy, że nie ma tam ani jednego przedstawiciela społeczeństwa katolickiego.

Program kongresu obejmie dwa zasadnicze zagadnienia: stosunek od dziecka oraz najpilniejsze potrzeby dziecka. W szczegółowym rozwinięciu programu jest mowa o odżywianiu dziecka, o jego zdrowiu, wczasach, pracy, o prawie dziecka do szkoły. Każdego natomiast musi uderzyć brak tematu, w którym była by mowa o *wychowaniu* dziecka, zwłaszcza o urobieniu jego duszy. Konsekwentnie do założeń inicjatorów zjazdu nie ma mowy na kongresie o dziecku katolickim i polskim, gdyż temat związany z pochodzeniem narodowym dziecka jest również pominięty.

Oczywiście każdy może zwoływać kongresy poświęcone omówieniu tego lub innego zagadnienia. Zwołany na październik r. b. „kongres i wystawa dziecka" będzie omawiał niewątpliwie dziecko w abstrakcji, ale nie będzie obradował nad dzieckiem polskim i katolickim. *(KAP).*